Rok 1. Lwów, środa 1. kwietnia 1908. Nr. 2.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem

Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Czytelnikom naszym

zwracamy jeszcze raz uwagę, że wszelkie przesyłki adresowane „Goniec Polski“ uważać należy za przepadłe, gdyż odbiera je ks. Gorazdowski, a pisma pod tym tytułem wydawać mu nie wolno.

Prosimy zatem, tak listy jak i przekazy pieniężne adresować: „Goniec“, Lwów, ul. Zimorowicza 17, przyczem zwracamy uwagę, że miesięczna prenumerata „Gońca“ kosztuje wraz z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal., numer pojedynczy na prowincyi 3 ct., we Lwowie zaś 2 ct.

Co dzień niesie?

(Do ryciny na 1 str.).

Cesarz Wilhelm, jak to doniosły wczorajsze telegramy, zamówił sobie własny posąg u jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy paryskich. Do posągu tego sam wydał dyspozycye: ma on być wykuty w marmurze, większej niż naturalnej wielkości, cesarz zaś przedstawiony będzie w klasycznej nagości jako rzymski imperator, w todze tylko, w peruce o długich krętych lokach i z wywiksowanemi do góry wąsami. W ręku trzyma buławę, pod krzyżacką stopą ziemię całą, u nóg swoich ma sowę, symbol mądrości i sztuk pięknych. Pomnik ten ustawiony będzie w wielkiej sali posiedzeń berlińskiej Akademii Umiejętności...

Dobra to dla nas wiadomość, że Wilhelm II. sam sobie posągi wznosi. Zupełnie to samo robili Nero, Kaligula, Dyoklecyan i wielu innych smutnej pamięci imperatorów rzymskich. Historya nazywa to szałem cezarów.

Model tego posągu jest obok na rycinie. Nietrzeba być znawcą sztuki i estetą, aby na jego widok zbaranieć. Imperator, toga, nagość, wieniec laurowy — na to zgoda. Ale do tego francuska peruka „allonge“ z czasów Ludwika XIV. w. i wąsy w szpic „est ist erreicht!“ — to wszystko razem wzięte jest bardzo wesołe, bardzo kaduczne, i tylko Wilhelmowi II. podobne.

Ciekawą będzie uroczystość odsłonięcia pomnika. Zapewne odsłoni go sam cesarz i samego siebie w odpowiedniej oracyi wielbić będzie. Bo wypada mu być konsekwentnym. Konsekwentnym aż do absurdu.

Szczęśliwy cesarz, którego poddani patrzą spokojnie na te rzeczy, ale nieszczęśliwy to naród, którego władca takie kawały wyprawia. Bo gdy dworacy Fryderykowi Wielkiemu proponowali pomnik za życia, ten swoją długą laskę połamał na grzbiecie szambelana von der Rhoden. Stary, rubaszny żołnierz był przekonany, że kpią sobie z niego. A przecież Fryderyk wygrał tyle wojen i tak bardzo rozszerzył granice swojego państwa, podczas gdy Wilhelm II. wystrzelał trochę Kabylów i kupił od Anglików wysepkę Helgoland, która się kruszy, i do stu lat zniknie zupełnie pod powierzchnią morza.

Taki cesarz — stawia sobie pomniki — z marmuru — w Akademii Umiejętności.

Życzymy kulturze niemieckiej takich pomników miliony. Im więcej ich będzie, tem lepiej dla nas. Niech świat, niech historya widzi, kto nas wywłaszcza i kto za polski pacierz katuje dzieci nasze!

„Liebchen“ sam sobie...



Oświadczenie.

Maltretowani pieniackimi i oszukańczymi procesami przez ks. Gorazdowskiego, niechcąc dłużej walczyć ze złą wolą i z aberacyą umysłową, przenieśliśmy druk „Gońca“ do drukarni Słowa Polskiego, a drukarnię „Gońca Polskiego“ zamknęliśmy aż do prawomocnego sądowego wyroku, i klucze do drukarni trzymamy u siebie.

Otóż ks. Gorazdowski opowiada obecnie po mieście, jakoby niżej podpisany wyjął mu jakąś śrubę z maszyny rotacyjnej.

Pomijając już tę okoliczność, że drukarnia „Gońca“ nie jest własnością ks. Gorazdowskiego, oświadczam kategorycznie, że ks. Gorazdowskiemu żadnej śruby niewziąłem, brać niechcę, i że na jego śrubę bynajmniej nie reflektuję.

ST. BRANDOWSKI.

U nas i na świecie.

Nawoływania hakatystycznej prasy do składek na ochronę uciśnionych Niemców na wschodnich kresach, znalazły pierwszy oddźwięk w duszy niejakiego p. Rohrmana właściciela Błędowic dolnych na Śląsku cieszyńskim.

Ofiarował on 300.000 K. na

poparcie niemczyzny w Księstwie cieszyńskiem.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie suma ta zaczątkiem większego funduszu na cele germanizacyi Śląska przeznaczonego.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że popłyną na ten cel składki z różnych stron Niemiec i od różnych Niemców, a Szulverein będzie w możności zebrać wkrótce kapitał, który uniemożliwi wymierzyć wrogom nowe ciosy sprawie polskiej.

Ludność polska na Śląsku obudziła się już wprawdzie z wiekowego letargu i w spracowane dłonie chwyciła za sztandar polski, ale niestety duży jeszcze procent ludu zostaje pod wpływem kapitału niemieckiego.

Owoż ku tej to części ludu rdzennie polskiego zwrócone sa zachłanne paszcze krzyżackie.

Więc baczność! Trzeba skupić wszystkie siły, trzeba nowych ofiar, i na te ofiary społeczeństwo polskie zdobyć się musi!

Trzeba wesprzeć Macierz szkolną księstwa cieszyńskiego — jako tamtejszą najpotężniejszą organizacyę narodową — bo jakkolwiek niewątpimy, że potrafi ona skutecznie przeciwdziałać naporowi, to jednak ogół polski musi jej dostarczyć potrzebnych funduszów.

Niechże nam silniej serce w Prusiech uderzy! Jeżeli magnat niemiecki rzucił dziś germanizacyę młodzieży polskiej na Slązku nie kilkanaście, lecz setki tysięcy koron; niech każdy w odpowiedzi na to pospieszy z ofiarnym groszem dla „Macierzy Szkolnej“ w Cieszynie na fundusz obrony kresów a zbierze się równie poważna suma, która umożliwi paraliżowanie zabiegów hakaty.

A przy tej sposobności nie zapominajmy o hakatystach naszych — tu na gruncie polskim wyrosłych i sokiem polskiej ziemi żywiących się.

Nie zapominajmy o tych naszych najserdeczniejszych; co dnia każdego śmią urągać bezczelnie nam w oczy

sprowadzając i sprzedając pruski towar,

co każą nasze uszy niemczyzną w tramwajach — w kawiarniach i na ulicach, co śmią zakładać i utrzymywać

szkoły niemieckie

jak we Lwowie n. p. szkoła ks. Gorazdowskiego i w Stanisławowie szkoły i ochronka pastora Zoeklera!

Społeczeństwo nasze powinno raz otrząść się z tej gminnej apatyi — i bojkotując towar pruski — z równą siłą i energią powinno karcić i paraliżować wszelkie usiłowania niemczenia naszych dzieci.

Książę Bülow

kanclerz Rzeszy niemieckiej przybył onegdaj rano do Wiednia. Na dworcu powitał go ambasador niemiecki z całym personalem swoim, poczem kanclerz odjechał automobilem do gmachu ambasady, poczem najsamprzód złożył wizytę br. Aehrenthalowi, Beckowi, ministrom skarbu i wojny!

Znaczenie podróży kanclerza krzyżackiego do Wiednia zdaje się być nie małe, gdy się zważy, że nastąpiło ono bezpośrednio po zjeździe weneckim cesarza

Wilhelma z królem włuskim.

Czy wizyta jednak miałaby stwierdzić istnienie trójprzymierza, tak jak chcą tego niektóre dzienniki wiedeńskie, wątpimy bardzo, chociażby nawet istotnie podczas wczorajszej konferencyi pomiędzy br. Aehrenthalem a ks. Bülowem, ks. Bülow położył nacisk na wyrównanie pewnych nieporozumień, jakie istnieją pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami wskutek podjęcia przez br. Aehrenthala planu kolei nowobazarskiej. Ks. Bülow będzie miał sposobność podczas zjazdu z Tittonim poinformować go o prawdziwie lojalnej postawie Austro-Węgier.

Wierzymy bardzo, że Niemcom zależy na prawdziwej przyjaźni Austro-Węgier. Wiemy dobrze o tem, dokąd ta przyjaźń zaprowadziła monarchię austryacką.

Austrya i jej mężowie stanu musieli się

zawsze wysługiwać

Krzyżakom, czego chociażby najświeższym dowodem będzie przebieg przesilenia marrokkańskiego, po zakończeniu którego cesarz Wilhelm nazwał hr. Gołuchowskiego wiernym sekundantem Niemiec.

Tylko, że czasy nieco się zmieniły, tylko, że w Austryi odgrywa teraz pierwszorzędną rolę sprawa węgierska i tylko, że z Węgrami trudna sztuka.

Berlin chce dokumentować przed światem przyjaźń swą ku Austryi! — W samą porę wybrał się — po wywłaszczeniu z ojcowizny tysięcy braci naszych!

Na taką bezczelność tylko podły Krzyżak zdobyć się może — udając, że nie widzi milionów Słowian austryackich.

W sobotę popołudniu

anarchista

Selig Silberstein w Nowym Jorku rzucił bombę, która rozerwała w kawałki jego samego i jednego z jego towarzyszy.

Na placu Union zebrało się było podówczas około 20.000 ludzi, pozbawionych pracy, aby zaprotestować przeciwko administracyi miejskiej. Policya starała się tłum rozprószyć. Gdy 25 policyantów zbliżyło się do jednej z ławek, na której siedział Silberstein, jeden z urzędników policyjnych nastąpił mu na nogę. Na to anarchista wyciągnął z kieszeni bombę i rzucił ją z całej siły na ziemię.

Bomba przecież eksplodowała mu jeszcze w ręku. Silberstein miał strzaskane prawe ramię i oderwane obie nogi. Umarł podczas transportu do szpitala.

Towarzysz jego Beckmann został na miejscu zabity przez bombę.

Po tym zamachu policya konna usiłowała rozpędzić tłum szablami, podczas gdy policyanci piesi bili tłum demonstrantów swoimi kijami.

Demonstranci śpiewali marsyliankę, lecz wnet rozbiegli się na wszystkie strony.

Ogłoszona wczoraj

księga biała

w parlamencie angielskim o kwestyi macedońskiej zawiera ona przedewszystkiem propozycye angielskie co do Macedonii i wskazuje na poważne niebezpieczeństwo, jakieby mogło wyniknąć z przekonania, że koncert europejski nie może lub nie chce położyć kresu obecnej krytycznej sytuacyi. Aby nowemu gubernatorowi zapewnić niezawisłość od rządu w Konstantynopolu, zaproponowano, aby jego płacę zagwarantowały mocarstwa. Również proponowano znaczne zmniejszenie liczby wojsk tureckich w Macedonii, oszczędzone przez to pieniądze mają być użyte na cele finansowe nowej administracyi. Wreszcie proponowano rękojmię nietykalności Macedonii na czas objęcia nadzoru przez mocarstwa.

W depeszy z 3, marca sekretarz stanu sir Grey ubolewa, że mocarstwa uważają za niemożliwe przyjęcie propozycyj uczynionych w grudniu 1907 r. w sprawie zmniejszenia liczby wojska i pomnożenia żandarmeryi.

Co się tyczy opinii objawionej przez Austro-Węgry i Rosyę, że chwila obecna nie jest odpowiednią dla nowych propozycyj, to Grey zauważa, że położenie w wilajetach macedońskich wymaga bezzwłocznego skutecznego działania.

Wyczekiwano terminu, któryby specyalnie miał być korzystny dla takiej akcyi, przedłużyłby w nieskończoność stosunki anarchiczne i ściągnęłoby na mocarstwa ciężki zarzut obojętności względem ludnosci miejscowej.

Romans niedzielny.

Reporterzy mają różne, czasem nawet bardzo dziwaczne pomysły. Idąc w ich ślady próbuję szczęścia i ja.

Obułem się w tęgie buty pożyczone od rębacza (który teraz przerzucił się do zawodu murarskiego). Na szyję włożyłem kolorowy kołnierzyk i mocno krzyczącą krawatkę z wysta-

---

2

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Laurence Dove — zaczął stłumionym głosem tajemniczy gość, siadając naprzeciw adwokata — mam do omówienia z panem sprawę bardzo niemiłą, ale z góry zapowiadam, że zapłacę dobrze...

— To czynisz pan zawsze, sir... sir Feliks.

W przyszłości uczynię jeszcze więcej. Posłuchaj. Wiesz pan zapewne, że chcąc pozostać w dobrej komitywie z moim ojcem, albo raczej chcąc wyratować się z hańby i nędzy, poślubiłem Ellenę Royston, córkę kapitana Royston z Tonrville Hall. O miłości dla niej nie było u mnie ani mowy, tembardziej, że była mi narzuconą na żonę. Dziś jestem jej nawet mniej przychylny aniżeli kiedykolwiek dawniej. Jej majątek, o którym głównie pomówić pragnę z panem, należy, stosownie do układu, tak do niej jak i do mnie, tak długo jak ona żyje. Gdyby przed śmiercią zrobiła testament, mogłaby zapisać w nim majątek temu, komu zechce. Jeśli jednak umrze bez testamentu, ja pójdę z kwitkiem, a majątek przypadnie najbliższemu jej krewnemu, który zarazem opiekunem będzie jej dziecka lub dzieci. Otóż muszę zawiadomić pana, że ona żadną miarą testamentu zrobić nie chce.

Adwokat patrzył uważnie na mówiącego człowieka, młodego jeszcze, bo sir Feliks liczył zaledwie lat 30. Ten zaś unikał ile możności spojrzenia Dove'go i bawił się w roztargnieniu łańcuszkiem od zegarka; w końcu podniósł się i przystąpił do okna.

— Czy lady Chauntry jest słabą? spytał adwokat.

— To pewna — odparł sir Feliks, przechadzając się gorączkowo po pokoju. — Ale nie śmiertelnie... Nie, nie! — dodał gorzko. — Zdrowie jej tak wytrzymałe i twarde, że mi ta kobieta niechybnie zatruje życie całe, i zapełni je mękami i przekleństwy... Chcę raz zrzucić z siebie to jarzmo zabójcze, ale do zbrodni nie posunę się nigdy... i dlatego przychodzę do pana po radę. Pan jako świadom prawa, może zdołasz podać mi środek, z pomocą którego będę mógł zatrzymać majątek a oddalić z domu to nieznośne stworzenie, nie kalając atoli rąk krwią zbrodniczą...

Gdy młody człowiek w ten sposób wygłaszał swoje myśli i zamiary, Laurence Dove uśmiechał się tajemniczo. Ale uśmiech ten, snać nie pochodzący z pobudek radosnych, dziwny był i dwuznaczny, bo gdy przelatywał twarz jego, oczy zwykle jasne nabierały lodowatego połysku, a ręce tak silnie ściskały krawędź stołu, jak gdyby chciały wpić paznokcie w twarde drzewo.

— Rozumiem myśli twoje sir Feliksie... — zaczął. — Pan życzysz sobie, bym żonę pańską zawiódł w bezpieczne siedlisko, naprzykład, w prywatny zakład obłąkanych, gdzie drzwi skoro raz za nią zamkną, nigdy już nie otworzą się jej do wyjścia...

Na te słowa wypowiedziane bez ogródki i zawierające całą myśl jego zbladł i zadrżał młody baronet.

— Tak, tak... wyjąknął, oglądając się na drzwi lękliwie — tak... coś podobnego... Atoli to musi być dokonanem w sposób prawny, na orzeczenie lekarza i z zachowaniem wszystkich form legalnych...

I cóż się tem osiągnie? — spytał adwokat.

— Myśląc, że dokona życia w domu obłąkanych, zrobi testament... — objaśnił baronet.

— Testament obłąkanej nie ma żadnej wartości! — wtrącił Laurence Dove.

Wiem o tem... wiem o tem. Dlatego też data testamentu będzie cofniętą o miesiąc w tył, a dokument opatrzony podpisami świadków. Pojmujesz pan teraz?

— Najzupełniej.

— I domyślasz się pan roli, jaką odegrasz osobiście w tej komedyjce?

— Muszę postarać się o dwóch kompetentnych lekarzy... Ale ten testament, jakiż postanowienia będzie on zawierał?

— Podpisze go Ellene Chauntry, ustanawiając, by sir Tracy Harcout — to jest ja — wziął jej dziecię pod swą opiekę do 21. roku życia tegoż. Chłopak ma obecnie cztery lata, więc jak pan widzisz, uzyskam w ten sposób spory kęs czasu...

— Znakomity pomysł... Co się tyczy bliższych szczegółów możesz pan śmiało zawierzyć moim rękom. Ale potem... cóż potem?

Dove zdawał się teraz więcej rozdrażnionym, aniżeli przedtem. Umiał jednak opanować się w czas, bo uważał to za konieczne w obecności baroneta. Atoli każdy spostrzegacz baczny, naturalnie mniej zajęty swojemi własnemi myślami jak sir Feliks, byłby łatwo poznał wzruszenie adwokata, po drżeniu nerwowem jego ust i gwałtownie biegających źrenicach.

— Jakto, cóż ma być właściwie? spytał sir Feliks. — Czyż trudno odgadnąć panu?

— Poślubisz pan lady Bellę Moreton...

— No, pewnie... pragnę tego z całej duszy!

Teraz zrobiło się lżej na sercu prawnika, odetchnął lekko i weselej spoglądał na swojego klienta.

— Więc dobrze sir Feliksie, sprawa między nami załatwiona, za dwa dni oczekuj pan wizyty lekarzy. Są to ludzie bardzo dzielni i zacni i sąd ich osiągnie dobre rezultaty. Co się tyczy tego, gdzie umieszczoną będzie lady Chauntry, sami ci panowie zadecydują i zarządzą według potrzeby, pan zaś możesz być pewnym, że jak długo będziesz wspaniałomyślnym i hojnym, ze względu na własne bezpieczeństwo ukrywać będą starannie tajemnicę...

— A pan, panie Dove... co żądasz jako wynagrodzenie? spytał chciwie baronet.

— O, co mnie dotyczy — odparł adwokat podnosząc się, niby celem zadzwonienia na kelnera, a właściwie, by ukryć roztargnienie — jestem święcie pewny, że będę zato wynagrodzony i pozostawiam to panu całkowicie do woli... Teraz jestem głodny, i jeśli pan zgadzasz się, może zjemy razem wieczerzę... Wiele, wiele to upłynęło już wody od czasu, gdyśmy ostatni raz z sobą jedli, nie prawdaż? Pan przypominasz sobie zapewne przy jakiej to było sposobności? (C. d. n.).

jącym na karku kontuszkiem. Na grzeszne cielsko ubrałem czarne spodnie, czerwoną kamizelkę i jasnopopielatą marynarkę. Krzycząco-żółte włóczkowe rękawiczki i sztuczny kwiatek w butonierce dopełniły mojej elegancyi. Zapaliwszy „virginia“ poszedłem na ulicę Ruskę o godzinie 5-tej popołudniu.

Już w rynku łapie mnie jakiś frajter.

— Panie, wy z Kulikowa?

— Ta coś także?

— Ta cobym taki, to pan z Kulikowa, mój krajan. My razem do asenterunku stawali.

— A hij, co mi pan frajter jurę kręci. Ja niemam czasu, bo moja narzeczona czeka.

Wydarłszy się przemocą „krajanowi“, przystępuję do pierwszej z brzegu „panny na wychodnem“.

— Jak się masz, Kasiu! Nie poznajesz mnie?

— Hi, hi, hi, ta bihme ni.

— Ta joj. Piliśmy na Krakowskiem piwo, pamiętasz?

— Hi, hi, hi, bihme ni. A pan ma narzeczoną? — dodaje obcesowo.

— Ta ja sy chce poszukać i ty mi si bardzo spodobała. Chodź na piwo, pobałakamy.

— E wot. Albo ja wim, chto pan je.

— Durna dziwka, cy ja ci oszukać chce, cy co. Ja rozwożę pieczywo u Tabaczyńskiego i mam wnet dostać posadę przy tramwaju. Chodź, Kasiu, pobałakamy i napijemy si.

— Ta naj będzi i tak, ale ja nimam kupa czasu, bo państwo wróci z tryjatru. Abo wi pan co? Pójdziemy na piwo, a potem mnie pan odprowadzi.

— Gut, Kasiu.

Poszliśmy w wielkiej paradzie niby pod rękę, ale trochę z daleka. Inne Kasie spoglądają z zawiścią na moją towarzyszkę, a ona znowu na nich z dumą. Ładna to dziewczyna, niema co mówić. Tęga w stanie i w piersiach, rumiana na twarzy jak ćwikła. Ustawicznie na wierzch wystające ząbki przypominają biel śniegu. Z pod pikowej chusteczki wysuwają się zwoje jasno blond włosów.

Wstępujemy do szynku, w którym aż ciemno od dymu i wyziewów. Kaprale, frajtry i gemajni „z narzeczonemi“ piją jak szewcy i śpiewają we wszystkich słowiańskich językach. Usiedliśmy w kącie. Każę dać dwa duże piwa po 6 ct. W tem moja Kasia dobywa węzełek i daje mi dwa szóstaki.

— Naj pan weźmi — powiada, będzie na cygary.

— Ta wo? Jabym od ciebie brał?

— Hi, hi, ta czemu ni! Ja miała już kilku narzeczonych i kużdyn brał.

— Ale ja od ciebie brać nie chcę.

— Ta naj będzi i tak. Jak mnie pan odprowadzi, to ja zato w domu panu dam dwa snycli.

Bawiliśmy z pół godziny, wreszcie idziemy do domu, bo Kasia powiada, żeby wrócić, nim państwo z „tryjatru wrócą“.

Nagle wchodzimy do kamienicy, która jest mi znajoma. Ciarki mnie przeszły. Do licha! Kasia pokazuje na drzwiach bilet swego państwa N. N. Redaktor „Gońca“. Rety! Gdyby tak Szanowna Redakcya zobaczyła!

Czmychnąłem co sił starczyło, zostawiając na sieni oniemiałą ze zdziwienia Kasię. Biedna Kasia, jaka ona łatwowierna. I niema komu tylu podobnym Kasiom wytłumaczyć, jak to one padają ofiarą swej zbytniej łatwowierności!

Wiem, że Szanowna Redakcya swojej Kasi to wytłumaczy, ale czy zrobią to inni państwo. Może ten artykuł spowoduje ich do tego. n. r.

Traktat o wódce.

Ekscelencya Korytowski ma dar robienia sobie wrogów. Teraz podrożył znów podatek od wódki. Szlachetny ten trunek będzie niebawem o 50 hal. na litrze droższy.

Źle zrobił ekscelencya Korytowski. U nas można się bezkarnie zadrzeć z niejednym potentatem i z niejedną potęgą, a tylko niewolno naruszać pijaków w ich najświętszych uczuciach. Drożyznę mieszkań, ubrań, nabiału, chleba, opału, światła i t. d. da się przeboleć. Ale podrożenie „ducha narodu“ i jednego z najsilniejszych argumentów wyborczych jest zbrodnią, która nawet i ekscelencyi Korytowskiemu nie ujdzie na sucho.

Wódka jest motorem naszego życia społecznego i politycznego. Od niej zaczynamy interes i nią interes dobijamy. Dla wszelakiego posiłku grunt musi być wódką przygotowany.

Kto zdrów, ten pije wódkę, aby zdrowie utrzymać. Kto chory, ten też popija, aby sobie zdrowie przywrócić. Pijemy do przyjaciół, do poduszki i na pohybel. Wódką oblewamy fakta dokonane, i wzywamy fakta dokonać się mające. Wódka nas waśni i godzi. W wódce topimy frasunek, czerpiemy siły do nowej pracy i nadzieję lepszej przyszłości. Ona toastem „kochajmy się“ krzewi naszą miłość bliźniego, a hasłem „niedajmy się“ zachęca do oporu i wytrwałości.

Na dochodach z wódki ugruntowane są finansowe podstawy państwa. Wódka jest uznaną nawet jako motyw religijny i bywa na Wielkanoc poświęcaną, iżby lepiej smakowała i dobrze czyniła.

I na taką to świętość podniósł ekscelencya Korytowski swą zachłanną rękę!

Akcya egzekutorów podatkowych celem poprawy ich stosunków materyalnych.

Z okazyi zwołania na dzień 2-go kwietnia b. r. Rady państwa, wystosowali galicyjscy egzekutorzy podatkowi poniżej przytoczone pismo i rozesłali je na ręce wszystkich galicyjskich panów posłów:

Ćwierć wieku minęło od chwili, kiedy Wysoki Rząd porzuciwszy system ściągania podatków przez wojsko, przyjął własny personal egzekucyjny za kontraktem, uniformowany i zaprzysiężony, czyli jednem słowem, stworzył instytucyę egzekutorów podatkowych, których zadaniem jest ściąganie należytości rządowych bądźto od opornych bądźto od opieszałych podatników. Stworzenie tej instytucyi prowizorycznie, na czas trwania potrzeby, miało zapewne uzasadnienie w tem, że Wysoki Rząd stał wówczas z pewnością na tem stanowisku i był tej zasady, aby tę na próbę do życia powołaną instytucyę, w razie, gdyby nie odpowiadała, rozwiązać bez żadnych zobowiązań i dla tego też będąc silniejszym, prawem mocniejszego zastrzegł dla siebie wszelkie korzyści, rzucając nam okruchy starczące do utrzymania tylko o tyle, ażebyśmy śmiercią głodową z tego padołu płaczu nie zeszli.

Kontrakty nasze najeżone licznemi paragrafami a ostrze każdego z nich zwrócone przeciwko nam a szczególnie §. 15., który opiewa, że krajowa Dyrekcya skarbu ma prawo rozwiązać kontrakt w każdej chwili bez podania powodów. Grozę i skutki tego §. zdoła ocenić ten tylko, który jest lub był pod jego obowiązującą mocą, a takich biedaków liczy państwo 1300, którzy od szeregu lat błagają bezskutecznie o usunięcie tego złego przez stabilizacyę, a którą to Wysoki Rząd ze względu na swą korzyść zwleka a zastępcy narodu w parlamencie nie dość energicznie dotychczas za nami się ujmowali.

Egzekutor, jako wykonawca woli Rządu, sumiennem spełnianiem swych obowiązków nie może sobie zaskarbić u ludności ani przyjaźni ani też sympatyi z tytułu swego zawodu a to tem bardziej, że nie mając żadnej pragmatyki służbowej, musi się kierować rozkazami swoich przełożonych a będąc sam do tego jeszcze krępowanym paragrafami kontraktu, nie śmie być w. głębnym ani też powodować się ludzkością, gdyż mając rodzinę nie tylko skutków §. 15., ale też i przeróżnych swych a licznych przełożonych obawiać się musi.

Nie będąc stałymi funkcyonaryuszami państwowymi, nie posiadamy żadnej normy do zaopatrzenia na starość ani też do zabezpieczenia naszych wdów i sierot. Jest wprawdzie dar z łaski, lecz ten jest tak minimalny, że nie stoi nawet w żadnym stosunku do naszej nędznej płacy — nie mamy nawet takiego wynagrodzenia za naszą pracę, jakie otrzymują słudzy państwowi, a od których prócz sił fizycznych prawie niczego więcej się nie żąda, podczas gdy od nas wymagają nadzwyczajnych sił fizycznych, bowiem służba nasza wymaga, że musimy całymi tygodniami żyć poza domem, znosić wszelkie niewygody jak głód, chłód, odbywać pieszo większe przestrzenie a w dodatku musimy być obznajomieni z manipulacyą a nawet i z konceptem.

Ćwierćwiekowa praktyka wykazała, że Wysoki Rząd bez egzekutorów obejść się nie może i że nadzieja Wysokiego Rządu, iż ta kategorya funkcyonaryuszy państwowych dziś jutro stanie się zbędną, już pierzchła, i że przeciwnie, ze względu na obecne prądy można spokojnie prognostykować, że czynność ściągania podatków będzie coraz uciążliwszą i że instytucya ta przynosi Rządowi korzyść; należytości bowiem egzekucyjne w dwójnasób przenoszą wydatki na egzekutorów.

Cywilizacya wieku XX. urąga sprawiedliwości, by pracodawca wyzyskiwał siły robotnika, nie wynagradzając go w stosunku do jego pracy — dziś, gdy Rząd zamyśla ubezpieczać robotników i wszystkich swych poddanych na starość — czyż my nie możemy tego żądać, wszak jesteśmy także jego i to wydatnymi robotnikami, wszakże poświęciliśmy mu już nasz młodość, nasze siły i nawet nasze zdrowie, zatem wobec nas powinien się poczuć w pierwszej linii do tego ludzkiego obowiązku.

Z okazyi 60-letniego jubileuszu panowania Najjaśniejszego Pana wnieśliśmy prośbę o stabilizacyę i udajemy się z błagalną prośbą do Jaśnie Wielmożnych Panów Posłów, by raczyli całym swym wpływem poprzeć ją w Parlamencie, czem zaskarbią sobie tak naszą jak i naszych rodzin dozgonną wdzięczność.

Egzekutorzy podatkowi.

Naokoło świata.

(Księżę zagraniczny w spódnicy. — Ile włosów ma człowiek na głowie? — 1000 rubli za 25 kopiejek. — Luksusowy pociąg).

Przed kilku dniami aresztowała policya wiedeńska niejaką Małgorzatę Erb, która w przebraniu męskiem od wielu lat uchodziła za zagranicznego księcia. Umiała ona przekonać setki osób, że jest rzeczywistym księciem Egon i wyłudzać od nich znaczne sumy pieniężne. Pewien kupiec ofiarował jej przeszło 20.000 franków na wytoczenie procesu w rodzinie o posiadanie majątku, wartości kilku milionów franków. Próbowała także starać się o... rękę pewnej panny, która jednakże w porę dowiedziała się, że jej konkurent jest... 45 letnią kobietą, dawną pensyonarką zakładu dla waryatów.

*

Pewien uczony, naturalnie niemiecki statysta zadał sobie wiele mozołu i pracy, by policzyć włosy na głowach rozmaitych ludzi, o rozmaitych barwach włosów i przeciętne liczby porównawcze zestawić. Ostateczny wynik tej pracy wykazuje, że każdy blondyn posiada przeciętnie włosów 140.410, szatyn 106.440, brunet 102.962, a rudy 93.740. A no, kto z szanownych czytelników nie wierzy, niechże policzy!...

*

Mieszkaniec Łomianek, w Królestwie Polskiem, Kwaśniewski, obawiając się bandytów, postanowił oszczędności swoje, w kwocie 1000 rb. umieścić w banku. Ponieważ szkoda mu było czasu na specyalną podróż do Warszawy, postanowił przeto, że gdy onegdaj pojedzie z produktami do miasta, pójdzie do banku. Przed wyjazdem męczyła go myśl o możliwym napadzie bandytów — i z tego powodu, zamiast pieniądze mieć przy sobie, włożył je w snopek słomy. Po drodze K. zatrzymał się w Słodowcu, gdzie sprzedał korzec kartofli. Gdy odnosił kartofle, żona jego, niewiedząc o niczem sprzedała za 25 kopiejek snopek słomy, w którym były ukryte pieniądze. Gdy K. powrócił i zauważył brak owego snopka, wszczął gwałt i poszukiwania. Dawał 200 rubli nagrody za jego oddanie, jednak na próżno... pieniądze przepadły.

*

W ubiegły poniedziałek puszczono po raz pierwszy na trasie Paryż-Orlean we Francyi pociąg kolejowy, który obecnie jest szczytem wszelkich udoskonaleń i zbytku, któremu równego nie ma nawet w całych Stanach Zjednoczonych. Pociąg złożony jest z 12 wagonów tak urządzonych, że pasażerowie nie czują najmniejszych nawet wstrząśnień i niedogodności zwyklej podróży koleją żelazną (o tem to już mógłby powiedzieć obywatel galicyjski). Są one 70 stóp długości. Dwa wagony przeznaczone są dla pań, gdzie znajdują się puszyste szezlongi i miękkie fotele a sofy. Dalej osobno znajdują się dwie garderoby męzka i żeńska; ta ostatnia zaopatrzoną jest trójbocznemi lustrami i przyrządami do fryzowania włosów. Pokój do palenia, względnie wagon dla palących posiada aksamitne fotele i wygodne krzesła, cały bogaty materyał do palenia, na ścianach wiszą najświeższe telegramy najpoważniejszych ajencyj Wolfa, Reutera i Havasa, podawane pociągowi dla podróżnych z każdej stacyi, ogromna biblioteka i moc dzienników oraz czasopism.

Jadalnie i sypialnie wyposażone są również w niebywały komfort. Ściany wyłożone są cudną materyą w artystyczny deseń, nad każdym stołem wisi elektryczny przyrząd do zapalania papierosów. Taksamo urządzone są łazienki i toalety. Jednem słowem, podróżny wsiadający do takiego pociągu nie czuje się niczego pozbawionym i nic nie skrępowanym — żyje wygodnie i ma wszystko do usług, jak w domu.

Z Wiednia.

Z komisyi budżetowej.

Po zakończeniu obrad nad etatem ministerstwa oświaty, przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Poseł Głąbiński podniósłszy z przychylnem uznaniem działalność ministerstwa, zwrócił uwagę, by naczelna władza sądownicza trzymała się z dala od wszelkiej polityki i ściśle przestrzegała ustaw tyczących się niezawisłości sędziowskiej i starać się należy, aby inspektorowie sądowi trzymali się ściśle granic własnej kompetencyi, by przypadkiem nie popadli w podejrzenie, że oddziaływują z góry powziętą tendencyą i że wywierają jakikolwiek wpływ na sędziów.

Bardzo pożądaną rzeczą byłoby, gdyby można usunąć ostatecznie przydzielanie sędziów do czynności przy prokuratoryi państwa i przy najwyższych trybunałach, gdyż nie jest to zgodnem z duchem ustawy o niezawisłości sędziów. Należy również dokładnie zbadać życzenia Związku sędziów austryackich, mające głównie na oku utwierdzenie niezależności sędziowskiej.

Z drugiej znów strony należy baczyć, by przy równoczesnem strzeżeniu i zapewnieniu niezawisłości sędziów w interesie ogólnym nie sparaliżowano kompetencyi sądowych władz admini-

stracyjnych i ministeryum sprawiedliwości, polegającej na tem, aby w myśl ustawy sprawować nadzór nad sądami i prokuratoryami, wzywać je do spełniania obowiązków swych i paraliżować złe prądy a usuwać usterki.

Następnie przystąpił mowca do omówienia niedomagań personalu urzędniczego i służbowego. Wprawdzie podwyżka pensyjna i polepszenie materyalne urzędników już nastąpiło, pod tym jednak względem skargi i ubolewania nie ustają; mowca tłumaczy to złym systemem awansowym, kierowaniem się w wielu wypadkach protekcyą i panującym systemem płac. Z uznaniem podniósł starania zarządu ministerstwa w zastąpieniu dzierżawionych gmachów prywatnych na cele sądowe budową własnych lokali i nabywaniem własnych realności.

Omawiając z kolei działalność zarządu sprawiedliwości w poszczególnych krajach koronnych, p. Głąbiński wykazał, że specyalnie w Galicyi i na Bukowinie 35 proc. wszystkich procesów załatwia się w czasie 1 roku a 5 proc. w terminie 2 lat. Jestto skutkiem nie załatwienia postanowienia jeszcze przed 10 laty, wprowadzającego utworzenie nowych sądów obwodowych w Czortkowie, Jarosławiu, Żółkwi, Bochni, Nowym Targu i Mielcu.

Mowca interpelował dalej o uregulowanie poborów auskultantów sądowych i lepiej ukwalifikowanych oficyantów.

W ciągu dyskusyi wystąpił p. **Kramarz** przeciwko najświeższym praktykom sędziów niemieckich i rugowaniu z sądów języka czeskiego.

P. Onciul domagał się utworzenia wyższego sądu krajowego w Czerniowcach.

Dalsze obrady w toku.

Z obrad ludowców w Krakowie.

W uzupełnieniu poprzednich naszych doniesień o obradach Rady naczelnej stronnictwa ludowego, odbytych dnia 21-go marca br. podajemy jeszcze następujące szczegóły.

Na zgromadzeniu tem ukonstytuował się klub posłów Sejmowych, którego przewodniczącym obrano posła Stapińskiego. Z powodu jednak wielu obowiązków i prac p. Stapiński odrazu zrezygnował z ofiarowanej godności, wobec czego obrano na jego miejsce posła dr. Bernadzikowskiego. Charakterystycznem jest to, że nowozorganizowany Klub wezwał swego przewodniczącego, aby się postarał o siedzenia w Sejmie jak najdalej od konserwatystów.

Uchwalono następnie na wniosek posła Stapińskiego: postawić na pierwszem posiedzeniu Sejmu następujące wnioski: 1) O powszechne, bezpośrednie, tajne i równe prawo wyborcze do Sejmu. 2) O połączenie obszarów dworskich z gminami. Pierwszy wniosek postawi poseł Stapiński, drugi poseł Bojko.

Następnie obradowano nad uchwałą Kongresu stronnictwa w sprawie wstąpienia posłów ludowych do Koła polskiego. Po obszernej dyskusyi wszyscy obecni, prócz posła Paducha, w zasadzie oświadczyli się za wstąpieniem posłów do Koła. Podczas dyskusyi wszyscy mowcy przyznali, że lepiej będzie dla stronnictwa, jeśli nastąpi połączenie się klubu ludowców z Kołem polskiem. Pan Stapiński oświadczył między innemi, że posłowie ludowi nie mają żadnych zobowiązań wobec żadnego stronnictwa.

Te dwa szczegóły: odosobnienie się w sali sejmowej posłów ludowych od konserwatystów i oświadczenie Stapińskiego, wskazywałyby na to, że sojusz stronnictw: ludowego i konserwatywnego odnosił się tylko do spraw wyborczych. Czyżby rzeczywiście istniec dalej nie miał?

Komisya, wybrana z łona posłów ludowych do Rady państwa ma przedsięwziąć pertraktacye z Kołem polskiem co do takiej zmiany statutu Koła, któreby odpowiadały wymogom stronnictwa. „Polnische Corespondenz“ ogłasza już, jakich najważniejszych zmian w statucie Koła klub ludowców domagać się będzie. Przedewszystkiem układy między rządem a Kołem miałby prowadzić nie sam prezes, ale prezydyum Koła, a dalej każdej z poszczególnych frakcyi ma przysługiwać prawo mianowania swych kandydatów do różnych wydziałów i komisyi.

Jeżeli Koło zgodzi się na powyższe warunki, to możliwem jest, że posłowie ludowi wstąpią do Koła polskiego jeszcze przed zebraniem się Rady państwa.

Dyablik drukarski.

Drukarski dyablik... figlarz... trzpiot, wlezie tam, gdzie go najmniej trzeba... spłata bestya psikusa w najkrytyczniejszej chwili i w najpoważniejszem miejscu... z igły robi widły... maleńki... zaczajony... dyabełek, niby to dwa zrachować nie umie a frant kuty na cztery nogi i wszystkich biorący na kawał.

Według powag naukowych to stara z niego jak świat choroba, znana od czasu wynalezienia kunsztu drukarskiego. Jest epidemią, która nigdy nie wygaśnie jak długo istnieć będzie kaszta drukarska, czcionki, szczotka, metrampaż i maszyna rotacyjna.

Nawiedza wszystkich, którzy cokolwiek mają do czynienia z drukiem: a więc zecerów, korektorów, redaktorów, i cały plebs autorów.

Pomimo wszelkich środków ochronnych, patentowanych i niepatentowanych, specyalnych funkcyonaryuszów, przeglądających argusowem wzrokiem szpalty zadrukowanej bibuły, mistrzów korrekty, ustanowianych do bezlitosnego tępienia tej choroby, dyablik drukarski pojawia się wszędzie nieproszony, zawsze jak piąte koło u woza, dwa grzyby w barszczu, mafia czerwona w Sejmie i parlamencie, etc. Zoologiczna jego nazwa: „satanus vulgaris“.

Największe szkody wyrządza dyablik drukarski autorom, którzy z tego powodu wyrywają sobie nieraz włosy, poetom, których straca z Parnasu, i dziennikarzom, których ośmiesza.

W wierszu jednego z liryków znaleziono taki ustęp:

Sady kwitną wiśniowe, każdy zad jest [w wino
najwybrańsze po brzegi obfitym pu- [charem —
o jak szumi mi w żyłach krew ogni- [stym jarem,
o jak dziś podarunków brak mi twych [dziewczyno!

Dyablik drukarski ma swoją metodę. Najczęściej nawiedza pojedyncze słowa, które zniekształca, zmieniając ich brzmienie i znaczenie.

I tak autor pisze np., że „w jakimś utworze poety można znaleźć nieocenione skarby“ a dyablik każe czytać, że te skarby znajdują się w jakimś „otworze“. Jest atoli najnieznośniejszym, kiedy zaczyna być oszczędnym, jak fiskus Zmora lub dyrekcya kolejowa, i opuszcza słowa a nieraz i całe zdania lub ich części, zmieniając całą treść.

Uważa poprostu, że jakieś zdanie jest niepotrzebne i pomija je ze wszystkiem. Nic by w tem nieraz zdrożnego nie było, bo w tem, co się nieraz u nas drukuje, nie jedno zdanie możnaby opuścić bez żadnej szkody dla czytelnika lub autora, ale on zawsze urządzi się tak, że wyrzuci właśnie to zdanie, które jest niezbędnem. Nigdy jednak nie zdarzy mu się, by opuścił cały artykuł, co możnaby mu nieraz za wielką poczytać zasługę i dać mu na głowę wieniec z sznurków, którymi poczciwy metrampaż w pocie czoła wiąże formy.

Nierzadko trafi się, że dyablik łączy ze sobą 2 zdania lub 2 artykuły, zgoła nienależące do siebie, z czego wynika nieraz humorystyka, że boki zrywać można.

Ot, we wspomnieniu pośmiertnem jakiegoś męża stanu czytano:

...zacna dusza, dobry obywatel, prawy syn ojczyzny, skłonny do wszelkich ofiar na rzecz ogółu, ale czas najwyższy, aby się nim zajęła policya i uwolniła miasto od tego niebezpiecznego kryminalisty, istnego postrachu naszego obywatelstwa. Cześć jego zacnej pamięci: R. i p.

Nekrolog połączył się ślubem z notatką reportera o groźnym rzezimieszku, czy też o jakimś oszukańczym dzierżawcy inseratów.

Co gorsza, wielu ludzi stosuje się w chorobach do rad w książkach lekarskich zawartych; ci umierają zazwyczaj przeważnie na błąd drukarski.

Nieraz jednak symptomata tej choroby są pozorne tylko. Krytyk czytając jakąś „Wesołą balladę“, czy „Odmęty“ lub też „Fermenty“, koncepcyj poetyckich, sądzi, że składają się z samych dyablików drukarskich i uniewinnia z tego powodu autora.

Tymczasem dyablik był tu najzłośliwszym, bo nic nie zmienił i nie przerobił, choć miał najwięcej pola do popisu. (D.)

Sprawy ekonomiczne.

Ankieta gorzelniana. Z Wiednia donoszą: Po 3-dniowem trwaniu ankieta spirytusowa zakończyła w sobotę swe obrady. Minister skarbu dr. Korytowski podniósł, że we wszystkich ważnych punktach uzyskano porozumienie. Poruszoną już w pierwszym dniu obrad kwestyę stałego kontyngentu, ponowiono i ankieta uznała, że oczekiwać należy niewątpliwego spadku konsumcyi, który zmusi do redukcyi kontyngentu o mniej więcej 100.000 hektolitrów t. j. na 987.000 hektar.

Od tego odliczyć należy zapotrzebowanie 99 nowych rolniczych gorzelń, jakoteż zapotrzebowanie, które uznano za warunek konieczny poprawy przy mniejszych rolniczych gorzelniach, w ilości okrągło 35.000 hektolitrów.

Zmniejszenie więc kontyngentu dotychczasowych gorzelń innych o 65.000 hektolitrów ma być w drodze rokowań rozdzielone w ten sposób, że przemysłowym gorzelniom zmniejszy się kontyngent o 40.000 hektolitrów czyli na 115 tysięcy hektolitrów, a resztę zniżki w ilości 25.000 hektolitrów uzyska się po części przez równomierne zmniejszenie kontyngentu wszystkich rolniczych gorzelń, mających ponad 300 hektol., po części przez stopniowe zmniejszenie kontyngentu tych większych rolniczych gorzelń, przy których dotychczasowy kontyngent wynosił ponad 2 hektol. na 1 hektar.

Co się tyczy gorzelń rolniczych, którehy powstały w przyszłości, ankieta oświadczyła, że tylko tym ma się przyznawać udział w kontyngencie, co do których stwierdzi się, iż faktycznie odpowiadają rolniczym interesom, natomiast zakłady spekulacyjne ma się uniemożliwić przez skuteczne kartele.

Aby interesowani mogli ustnie czynić przedstawienia i bronić swych praw, postanowiono, na wniosek jednego z członków ankiety, utworzyć ściślejszy komitet, którego zwoływanie od czasu do czasu należałoby do ministra skarbu. Do tego komitetu weszli między innymi pp.: dr. Baczewski, Czecz, Frommel i Janota.

Ksiądz Gorazdowski
w nowem, poprawnem wydaniu.

Dobrze to jest, być księdzem w Galicyi. Ma się dużo praw, a raczej dużo bezprawia. To też policya, gdy ks. Gorazdowski zgłosił wydawnictwo „Gońca Polskiego“, nieprzeszkodziła temu. Twierdzi, że to jest rzeczą sądu. W ten sposób ks. Gorazdowski wydał wczoraj jeden numer. A użył sobie w nim, jak pies w studni.

*

Obu dawnych redaktorów „Gońca Polskiego“ nazywa ks. Gorazdowski „czynnikiem fermentu, elementem szkodliwego rozkładu, których przypadek uczynił kierownikami „Gońca Polskiego...“

Wściec się można. Póki niebyło ks. Gorazdowskiego, panował idealny spokój. Przyszedł ks. Gorazdowski, a natychmiast wszczęło się piekło, awantury i procesy. Obaj dotychczasowi redaktorowie wśród niewypowiedzianych trudów „Gońca Polskiego“ założyli, rozwinęli, przed różnymi napaściami prawie że życiem swojem zasłaniali, aż zjawia się po roku ksiądz Gorazdowski i mówi, że to wszystko „przypadek“, że on właściwie jest twórcą wszystkiego... Jeźli nas zrobił przypadek kierownikami „Gońca Polskiego“, to ks. Gorazdowski został jego (chwilowym) kierownikiem dzięki oszustwu i kradzieży.

*

Usunięcie dotychczasowych kierowników „Gońca Polskiego“ (twierdzi dalej ks. Gorazdowski) stało się dla niego odrodzeniem... To bardzo być może. Ks. Gorazdowski stworzył nową redakcyę, w skład której weszli: Maks Schlesinger i Emilian Ciesielski. Kupcy, przemysłowcy, szynkarze i policya będą mieli dosyć, skoro te dwa nazwiska usłyszą. A ponad wszystkiem góruje Feliks Thumen. Co za straszna Trójca. Archimedes lepszej by niewymyślił.

*

Twierdzi dalej ten zacny kapłan katolicki, że nagła zmiana „Gońca Polskiego“ na „Gońca“ obliczoną była na oszukanie publiczności. Bardzo dobrze robi, że tak twierdzi. To stara i wypróbowana metoda: ukraść coś i krzyczeć „łapaj złodzieja!“.

*

I jeszcze coś twierdzi ks. Gorazdowski: oto że „Goniec P.“ jemu się należy, bo on, przystępując do spółki wydawniczej w styczniu 1908, włożył z górą około 20.000 K.

Trudno nudzić czytelników szerokiem opowiadaniem tej historyi. Konstatujemy tylko następujące fakta:

Komisya rewizyjna spółki, złożona z panów inżyniera Konstantego Bauera, profesora Emila Moniaka i c. k. rewidenta rachunkowego J. Falęckiego znalazła książki i bilans za rok 1907 (gdy jeszcze niebyło ks. Gorazdowskiego) we wzorowym porządku i walne zgromadzenie Spółki udzieliło obu redaktorom absolutoryum za ich działalność. Wezwany zaś przez tęż komisyę rewizyjną ks. Gorazdowski do przedłożenia rachunków za czas od 1. stycznia 1908 do 7. marca 1908, rachunków żadnych przedłożyć niemógł, gdyż ich wcale nieprowadził. Prawie żaden wpływ kasowy nie jest zapisany, choć w tym czasie wpłynęło do kasy wydawnictwa około 18.000 koron. Ks. Gorazdowski chował pieniądze bez rachunku do kieszeni, a czego on nieschował, to jak kruki rozszarpywali jego przyjaciele Thumen i Meisnerówna.

To też komisya rewizyjna badania swe oprzeć musiała na datach w przybliżeniu przez pocztę i przez dawny personał administracyjny dostarczonych, i na tej podstawie przyszła do przekonania, że ks. Gorazdowski mógł włożyć w wydawnictwo 5—6000 koron. Za te pieniądze nie kupuje się drukarni i dziennika. Za te pieniądze można je co najwyżej ukraść.

*

Spółka wydawnicza „Gońca Polskiego“, po odbytych czterech posiedzeniach, i po sumiennem zbadaniu całej sprawy, powzięła jednomyślnie notaryalną (obecnym był rejent Witosławski) uchwałę: tej treści, że

wskutek bezprzykładnej a karygodnej działalności ks. Gorazdowskiego, obliczonej z rozmysłem na zabicie i zagrabienie pisma dla siebie, usuwa się ks. Gorazdowskiego i jego szwagra H. Machalskiego od zarządu administracyi pisma, i odbiera się im w sądzie handlowym prawo firmowania drukarni „Gońca Polskiego“.

Spółka wydawnicza „Gońca Polskiego“ składa się z 26 najbardziej poważnych obywateli m. Lwowa, którym ks. Gorazdowski na nowy rok ze łzami w oczach przysięgał, że będzie w „Gońcu P.“ uczciwie pracował i dbał o rozwój pisma. Czy powyższa uchwała Spółki jest także „faktem przypadkowym, niepowołanym i szkodliwym?“

Niechcemy się dalej nad tą sprawą rozwodzić, bo sądy i tak wyrok o niej wydadzą. Ale jeszcze parę uwag do charakterystyki ks. Gorazdowskiego:

*

I tak w wydanym przez siebie wczoraj numerze (jako wydawca podpisuje się jego szwagier H. Machalski), sam sobie wyraża ks. Gorazdowski „hołd i wyrazy czci“ (wszystko tłustemi literami!) To już zupełnie podobny obłęd wielkości, jak u cesarza Wilhelma, który sam sobie za życia stawia w Akademii Umiejętności marmurowe pomniki!

*

To jest humorystyczne, ale są tam rzeczy stokroć śmieszniejsze. Oto pisząc o sobie samym w trzeciej osobie, pisze ks. Gorazdowski zawsze „On“ (przez duże O.) Tego dziś niewymagają już ani monarchowie, a tylko o Bogu lub o Chrystusie przez „On“ się pisać zwykło.

Ale dobrze robi ks. Gorazdowski, że gdy nikt go nie szanuje, to on przynajmniej szanuje sam siebie!

*

Wyraża też ks. Gorazdowski oburzenie, że redaktorzy Gońca „w szalonem i dla zdrowych umysłowo niezrozumiałem zaślepieniu odważyli się dwukrotnie targnąć na cześć ks. prałata Gorazdowskiego“.

Dziwi nas bardzo, że ks. Gorazdowski się temu dziwi. Dawny „Goniec Polski“ słynął z tego i tem wyrobił sobie poczytność, że nic nigdy nie obwijał w bawełnę, że na złodzieja mówił śmiało: złodziej! a na oszusta wołał: oszust!

*

Mimo to ks. Gorazdowski oświadcza publicznie, że nam przebacza... Zupełnie jak ta dewotka, której gołąb z dachu napaskudził na kapelusz: przebaczam ci, bo cię niemogę złapać i łeb ci ukręcić!

*

Ks. Gorazdowski atoli nieprzebacza nam, tylko salwuje siebie. Proces o obrazę czci odsłoniłby dopiero całą ohydę jego postępowania, całe krętactwo i te wszystkie oszukańcze środki, jakich używał, aby zrabować i zagrabić cudzą własność. Więc ks. Gorazdowski nie przebacza. To nie leży w jego naturze. On tylko chroni sam siebie przed niebotyczną kompromitacyą, jaką by go bez wątpienia okrył podobny proces.

Powziąwszy zamiar dalszego wydawania „Gońca Polskiego“, a nie mogąc się dostać do drukarni Spółki wydawniczej „Gońca“, obleciał ks. Gorazdowski wszystkie drukarnie lwowskie, ale to trzeba na chlubę właścicieli drukarń przyznać, że wszędzie go wyrzucano, mówiąc bez ogródki, iż nikt do jego łajdactw ręki przykładać nie myśli. Już nad wieczorem, zziajany i zdesperowany, zdecydował się zapukać do „Drukarni udziałowej“, która jest własnością socyalistów. Tam go przyjęto z otwartemi rękami. Ale bo też dyrektora drukarni, p. Huberta, przywitał kapitalnemi słowami:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Chcecie mi panowie dopomódz do zniszczenia Brandowskiego?

*

I jeszcze coś do scharakteryzowania lwowskiej publiczności.

Od trzech tygodni drzwi się do naszej redakcyi niezamykają. Wpada jeden przyjaciel pisma za drugim, łamie ręce i woła:

— Jakżeście wy mogli łączyć się z Gorazdowskim? Alboż wy nie wiecie, co to za indywiduum, jaki pieniacz i... znienawidzony i pogardzany nawet przez wszystkich księży!

Czemuż ci przyjaciele, tak często stykający się z naszą redakcyą i znający jej wewnętrzne stosunki, przedtem nas nieostrzegli, jakiego gada przyjmujemy do naszego ogniska pracy publicystycznej?

KROŃIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Balbiny P. gr.-kat. Kiryła.

W środę rzym.-kat. Hugona — gr.-kat. Chryzanfta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek „Lohengrin“.
We środę „Mąż idealny“.
We czwartek „Hugenoci“.
W piątek „Mąż idealny“.
W sobotę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“.
W sobotę wieczorem „Faust“.

MIEJSCOWA.

Już się zaczyna! P. Feliks Mrawinczyc, współpracownik „Przeglądu“, zaangażowany przez ks. Gorazdowskiego do redagowania „Gońca Polskiego“, donosi nam, że wyrzekł się tej godności, zbadawszy bliżej sprawę i poznawszy stosunki, jakie panują w założonej przez ks. Gorazdowskiego redakcyi.

To samo p. Adam Krajewski, redaktor „Dziennika Polskiego“ ustanowiony przez sąd kuratorem wydawnictwa aż do prawomocnego rozstrzygnięcia sporu, złożył swój urząd, niechcąc „w takim interesie“ brać udziału.

Na razie zostali ks. Gorazdowskiemu wierni: M. Schlesinger i osławiony E. Ciesielski. Tych „współpracowników“, i Thumena w dodatku, serdecznie i z głębi duszy mu życzymy!

Rodzina dr. Lesława Gluzińskiego, odnośnie do wczorajszej wiadomości podanej przez „N. W. Journal, oświadcza, że dr. Gluziński znajduje się już w drodze powrotnej do Lwowa i wszelkie pogłoski o jego zniknięciu są nieuzasadnione.

Towarzystwo Samopomocy galic. egzekutorów podatkowych zawiadamia wybranych na Zjazd do Wiednia delegatów, że podróż nastąpi zapewne w pierwszych dniach kwietnia, gdyż Rada państwa na dzień 2. kwietnia zwołaną została, a posiedzenia tylko do 11. kwietnia odbywać się będą, przeto nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w tym czasie deputacya nasza w Wiedniu zjawić się będzie musiała. Prosimy zatem delegatów, ażeby byli każdej chwili gotowi, na wezwanie telegraficzne do Wiednia pospieszyć.

Zarząd Towarzystwa znajduje się w niemałym kłopocie, gdyż liczył na pewne, że na wystosowany do kolegów apel o wyrównanie zaległych i bieżących wkładek, znajdzie się w tem miłem położeniu, że będzie mógł, chociażby niektórym delegatom z prowincyi ulżyć kosztów podróży, tymczasem z powodu opieszałości kolegów w nadsyłaniu wkładek został sromotnie zawiedzionym, i nietylko nie może dopomódz kolegom z prowincyi, ale nawet dla własnego delegata nie ma funduszów na pokrycie kosztów jego podróży.

Dziwi nas bardzo owa opieszałość kolegów w tak dla naszej sprawy decydującej chwili, przecież wszyscy powinni zrozumieć, że rozpoczętej już i na dobrej drodze znajdującej się akcyi zaprzestać nie powinniśmy, a opieszałość ich krępuje ręce chętnym i szczerze sprawie oddanym jednostkom, które zamiast życzliwego poparcia ze strony ogółu kolegów, natrafiają wciąż tylko na czynione z ich strony trudności.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że żadnemu z egzekutorów — jak to mówią — się nie przelewa, jednakowoż tych parę koron, które u członka zalegają, temuż ostatecznie tak wielkiej różnicy nie zrobią, a ile dobrego można niemi zrobić w Towarzystwie, skoro ten grosz we właściwym czasie do Towarzystwa wpłynie.

Zwracamy się zatem jeszcze raz do wszystkich kolegów z gorącym apelem, by to złe i niedomaganie naprawić i zaległe wkładki jak najrychlej nadesłać zechcieli. Chciejcie już raz przecież zrozumieć, że każda podjęta przez nas akcya jest połączoną z kosztami, których poszczególne jednostki pokryć nie są w stanie i dlatego na poparcie ogółu liczyć muszą, a jak to poparcie w rzeczywistości wygląda, świadczy o tem poniżej przedstawione zestawienie kasowe, uczynione z dniem 21. marca 1908.

1. Pozostałość z roku administr. 1906/7	K. 623·96
2. Przychód z wkładek od 29 czerwca 1907 do 21 marca 1908	K. 872·55
3. Przychód gazeciany za rok 1907	K. 470·64
4. Przych. gazeciany w r. 1908	K. 131·13
Razem przychód	K. 2998·13
Wydatki:	
1. Koszta petycyjne po dzień 21. marca 1908 . .	K. 1305·52
2. Koszta wydawnictwa gazet za rok 1907/8 . .	K. 658·02
Suma wydatków	K. 1963·54
Pozostaje zatem w kasie .	K. 134·74

Tak przedstawia się stan naszego, do dyspozycyi nam pozostającego funduszu, z którego liczne, nas jeszcze oczekujące wydatki pokryć będziemy musieli. Może te suche cyfry trafią prędzej po przekonań kolegów, aniżeli wszystkie inne dotychczasowe prośby i nawoływania i że zechcą uznać, że Towarzystwo z zaciągniętych zobowiązań wyrównać się musi i że zachodzą i takie wypadki, w których na kredyt nic uczynić nie można, a sprawa polepszenia bytu naszego i naszych rodzin jest nazbyt ważną i nagłą i na zbieranie nań funduszów czekać nie możemy.

Najwyższy już czas otrząść się z apatyi i źle zrozumiałego liczenia na drugich, tutaj potrzeba koniecznie wspólnie działać, gdyż siły pojedynczych jednostek, chociażby do pracy najchętniejszych, materyalnych trudności pokonać nie zdołają i tylko do dalszej pracy zniechęcić ich mogą.

Nasz reporter pisze:

Przygotowuję sobie już „ansichtskarty“ na „prima aprilis“, rozumie się anonimowe. I tak: wszystkim kandydującym do Rady miejskiej z ramienia „czerwonej róży“ napiszę, że zostali in gremium wybrani, a jeden nawet zostanie wkrótce prezydentem (naturalnie republiki honolulskiej).

Babci Perlmutter napiszę, że wkrótce o 50 lat odmłodnieje i że ożeni się z nią jeden z najczerwieńszych towarzyszy.

Konduktorom tramwajowym oznajmię, że przyszły z Sanoka woży od Nr. 45 do 99. Nr. 100 już jest, więc uwierzyć mi mogą.

Swojej narzeczonej poślę całusa, ale wprzód muszę zjeść śledzia z cebulą, żeby mi z buzi przyjemnie pachło.

Pan Kurkowski otrzyma odemnie nominacyę na szefa biura pogrzebowego w św. Magistracie, a wszystkie sufrażystki nadzieję nadziei, że przecież i one osiągną oczekiwany, błogosławony stan, kiedy wyborcy m. Lwowa, a przynajmniej hyeny wyborcze będą je na listach wyborczych stampilowały.

Nie mogę tylko wymyślić porządnego fortelu dla Szanownej Redakcyi. Aha, już wiem. Wpadnę do Szanownej Redakcyi i powiem, że czteropiątrowa kamienica Bałłabana się zawaliła. To będzie kapitalny kawał. W dodatku oznajmię, że socyaliści niosą do Szanownej Redakcyi bombę... akcyjnego.

Względem tego, co się stało, że Szanowna Redakcya dała drapaka z Podwala, to ja byłbym wcale zadowolony. Ino mi psia krew żal tej kapitalnej knajpki, która na samem dnie Dniestru, była dla mnie źródełkiem natchnienia. Teraz kaput. Sprowadziła się Szanowna Redakcya w sąsiedztwo „Sokoła“ i zapewnie każe mi łamać sobie kości na drążkach i koniach. Gimnastyki to ja bardzo nie lubię. Jeszczeby mi co do dyabła w środku pękło.

Może Szanowna Redakcya słyszała o tem, że na ulicy Krzyżowej ukradli złodzieje fiakrowi wszystkie cztery koła u dryndy w czasie, kiedy mu bardzo spieszno było zawieźć na łono rodzinne jednego obywatela VI-tego okręgu. Czego ci złodzieje nie kradną! Ubiegłej nocy ukradli pewnemu rozwozicielowi taniego opału trąbkę, jednemu policyantowi księżyc, pewnemu studentowi ostatni zeszyt „Świata płciowego“, a mojej przyszłej teściowej dwa sztuczne zęby z samego przodu. Nawet w Wiedniu plaga ta grasuje. Posłowi „Szcze ne wmerloi Ukrainy“ Wasilce, ukradli jacyś bandyci żądło i czek od Bülowa na 1000 marek.

Szanowna Redakcya może niewie, jakie to „Kieler Woche“ będzie na prima aprilis Lwów obchodził. Oto na torze wyścigowym, odbędą się wyścigi do mety. Do zawodów staną: rak, ślimak i św. Magistrat. Ja na tego ostatniego, stawiam całą moją pensyę za kwiecień. Bo proszę Szanownej Redakcyi, nasz św. Magistrat jest bardzo szybkonogi. On w takim galopie robi np. skrutynium wyborów, że już na Sylwestra b. r. będziemy mieli rezultat. A jaki on punktualny: Właśnie na czas przyszły wczoraj nowe pługi do odgartywania śniegu, a na 1-go grudnia b. r. będą gotowe nowe sikawki do polewania ulic. Któryżby inny magistrat tak intenzywnie pracował dla dobra miasta? Z Kulikowa? E, Szanowna Redakcya żartuje zdrowa, a mnie się spieszy..., no tak, spieszy mi się zegarek. Aha. Pytałem się jednego z radców św. Magistratu, dlaczego nie polewają ulic, a on oczy na mnie wybałuszył i mówi: „A cóż to na ulicach kwiatki jakie rosną, żeby je polewać. Że też ja na to samo nie przyszedłem i durny pytałem się.

Niech Bozia da zdrowia Szanownej Redakcyi, że takie wązkie szpalty zaprowadziła. Ja z tego ogromnie rad, bo mam o połowę wierszy więcej. Cieszę się tem ogromnie i pogwizduję na nutę „Wesołej wdówki“

„Oj głupi kandydat ten,
Co nie miał wyborczych hyen“,

idę na randkę do parku, a może przy tej sposobności natrafię na jakie samobójstwo i przyniosę „sensacyę“.

Z „Samopomocy“ kolejarskiej dowiadujemy się, że filia lwowska tej zawodowej organizacyi zajmie w niedługim czasie bardzo dobitne i silne stanowisko wobec garstki warchołów socyalistycznych, grupujących się około osławionych indywiduów, za ich bandyckie, ohydne, oszczercze napaści na uczciwych i szanowanych członków „Samopomocy“. Wprawdzie członkowie, na których skierowała czerwona mańa ostrza swych szponów plugawych, wyraźnie oświadczyli, że się śmieją z potwarzy i ignorują dziecinne pogróżki szynkownianych bohaterów, tak jak księżyc się śmieje z psiego wycia. Mimo to jednak organizacya uznała za swój obowiązek, przez poważną odpowiednią manifestacyę napiętnować publicznie postępowanie partyi.

Robotnicy kolejowi nie chcą pozwolić na to, by publiczna opinia stolicy kraju pozostawała dłużej w tem błędnem mniemaniu, że lwowskie kolejarstwo jest pod opieką czerwonych wichrzycieli. Tysiące lwowskich kolejarzy własnymi podpisami stwierdza, że ani z Kaczanowskim ani z jego wspólnikami nie mają nic wspólnego.

Biedny zwiastun wiosny. Do nowej naszej redakcyi przyniosła jedna z panien z administracyi — zielono-żółtego motyla t. zw. cytrynka. Biedny

ten zwiastun wiosny zawcześnie się wybrał ze swą „zielonością“, gdyż na świecie zieleni jeszcze ani na lekarstwo. Spoczywa ona jeszcze w błogim śnie w setkach głów ludzkich. Nie mogliśmy jednak odgadnąć znaczenia koloru żółtawego, który zlewał się z zielonym w śliczną i miłą dla oka grę. Kazaliśmy woźnemu w piecu zapalić i biedaka ogrzać, ale on był nieczuły na naszą troskliwość. Siadł apatycznie na dziewiczym numerze „Gońca Polskiego“ wydawanym przez dziewiczego redaktora i trząsł się, tak się trząsł, jakby miał zamiar popełnić jaką nieprzyzwoitość.

Nadanie szlachectwa. Cesarz nadał pułkownikowi, Andrzejowi Pitlikowi, komendantowi 56 pułku piechoty, szlachectwo z przydomkiem Rudan i Poraj.

Konkursy. Wydział Rady powiatowej w Gródku ogłasza z terminem do 25. kwietnia konkurs na posadę lekarza okręgowego w Lubieniu wielkim, z płacą roczną 1000 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 koron.

Wasiński-Śniegucki i jego towarzysze staną przed sądem przysięgłych z początkiem maja. Oskarżonych jest razem 29, a to o mord, kradzież i udział w kradzieży. Zastępca prokuratora, p. Łubieniecki, pracuje skrzętnie nad wygotowaniem aktu oskarżenia który prawdopodobnie w ciągu przyszłego tygodnia zostanie doręczony aresztowanym. Po prawomocności aktu oskarzenia, drobna część oskarżonych, pozostających w areszcie śledczym, zostanie prawdopodobnie za kaucyą wypuszczona na wolną stopę.

Skrutynium wyborów do Rady miejskiej postępuje żółwim krokiem. Nie jest to zresztą inaczej możliwe wobec 31 różnych list, jakie oddawano, a i te na dobitek kreślono i zmieniano niemiłosiernie. Jakiś jowialny wyborca powykreślał na liście Strzelnicy wszystkie nazwiska, i powpisywał zupełnie inne, ani jednego ze starych niezostawiając. W takich warunkach niełatwo się pracuje.

Wybranych miało być 56 radnych, a dziś już na listach skrutacyjnych znajduje się 344 nazwisk, to znaczy, że z tej liczby kandydatów blizko 300 musi się zadowolnić samym zaszczytem kandydowania tylko. Jeźliby komisye i najpilniej pracowały, to przed 15. kwietnia rezultat nieda się obliczyć.

Tajemniczy samobójca. Pisma wiedeńskie omawiając zaszłe w ubiegłym tygodniu we Lwowie samobójstwo bar. Ehrenburga, który rzucił się na bruk z 3-go piętra hotelu George'a, podają bliższe szczegóły odnoszące się do osoby samego denata. Baron Fryderyk Ehrenburg starał się w ostatnim czasie o spadek po bracie Maksymilianie, właścicielu wsi Andrzejówka, w gubernii kijowskiej.

Władze jednak rosyjskie pretensyi jego uznać nie chciały, zarzucając, że jest on obywatelem obcym. Na to odpowiedział, że jako szlachcic kurlandzki posiada prawo objęcia spadku. Rozpoczął się proces spadkowy, podczas którego władze rosyjskie zaznaczyły, że spadek przeznaczony zostanie zakładom dobroczynnym. Bar. Ehrenburg w sprawie tego procesu dojeżdżał często do Rosyi. Na kilka dni przed samobójstwem bawił znowu w Kijowie. Widocznie szanse jego nie przedstawiały się korzystnie i wybuchły nieporozumienia między nim a jego rzecznikiem. Stale mieszkał w Wiedniu przy ul. Neumarkt 17 i przed ostatnim wyjazdem z Wiednia zapłacił czynsz do listopada. Zajmował tam mieszkanie kawalerskie, gospodarstwo prowadziła mu jakaś starsza kobieta. Pozostawił on trzy siostry, a to w Wiedniu wdowę po majorze Pierson-Villani, wdowę po generale-zbrojmistrzu baronową Hartlieb i żonę kapitana panią Prochaskową, która obecnie mieszka w Tarnowie.

Majątek, pozostały po bar. Fryderyku Ehrenburgu, wynosi około miliona koron.

Bliżsi znajomi br. Ehrenburga sądzą, że powodem samobójstwa nie była strata 40.000 rs., jaką poniósł przy sprzedaży działu spadkowego po bracie, lecz machinacye jego adwokata, który go zawikłał w rozmaite konflikty.

Na wieść o śmierci przybyli w sobotę do Lwowa jego najbliżsi krewni. Wczoraj zaś z anatomii odbył się pogrzeb.

Sprawy miejskie. Z powodu rozpisanej na dzień wczorajszy dalszej czynności kolejowej komisyi reambulacyjnej w sprawie rozszerzenia dworca na Podzamczu, odbyło się dnia 29. b. m. w szkole Isakowicza, zwołane przez interesentów zgromadzenie właścicieli i wogóle mieszkańców trzeciej dzielnicy miasta Lwowa.

Na tem zgromadzeniu, po wyborze przewodniczącego w osobie mecenasa dra Majewskiego i sekretarza p. Gródeckiego, przedstawił jeden z właścicieli na przedmieściu Żółkiewskiem p. Lewicki, znany z dawniejszych swych działalności w sprawie zniesienia rampy kolejowej, szereg postulatów pod względem asanacyi i komunikacyjnym dzielnicy Żółkiewskiej.

Po ożywionej dyskusyi, w której między innymi, brali udział także i obecni na zgromadzeniu radni m. Lwowa pp. Śliwiński, Czarnecki, dr. Dwernicki i dr. Aszkenazy, polecono wybranemu komitetowi dalszą, odpowiednią działalność.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Józef Pienkoś 26-letni krawiec, zamieszkały przy ul. Murarskiej. Przyczyną samobójstwa jest brak zajęcia.

Z teatru piszą nam: Przedstawienie wtorkowe „Lohengrina“ budzi niezwykłe zainteresowanie. P. Bandrowski, znakomitą kreacyą „Lohengrina“, w której nikt mu nie dorówna, kończy u nas tegoroczną gościnę na naszej scenie. „Elzą“ będzie p. Irena Bohuss, „królem“ p. Adam Didur. Dyryguje przedstawieniem p. Ribera, po raz ostatni w bieżącym sezonie.

P. Stermicz, były kapelmistrz opery warszawskiej, gdzie pracował przez lat siedm, zaczyna u nas swą gościnę we czwartek, w którym to dniu daną będzie pod jego kierunkiem opera Mayerbeera „Hugenoci“. P. Stermicz jest Słowakiem, lecz Warszawa zrobiła z niego Polaka; mówi biegle naszym językiem i dyrygował także wszystkiemi polskiemi operami. Dyrekcyi teatru udało się pozyskać tego wielce zdolnego kapelmistrza na jeden miesiąc.

P. Adam Didur śpiewać będzie w bieżącym tygodniu trzy razy, t. j. we wtorek w „Lohengrinie“, we czwartek w „Hugenotach“, w sobotę w „Fauście“.

Werner Alberti wystąpi w „Hugenotach“ jako „Raul“. Jest to jedna z jego najlepszych partyj.

We środę premiera angielskiej sztuki Oskara Wilde: „Mąż idealny“, w pierwszorzędnej obsadzie. Reżyseruje p. Żelazowski. „Mąż idealny“, utwór nadzwyczaj zajmujący, grywany jest na wszystkich scenach zagranicznych z wielkiem powodzeniem.

Latający kufer. Mojżesz Schall jest latającym człowiekiem, czyli mówiąc prawdziwie po polsku „reisenderem“. Nie wiedział jednak o tem, że jego kufer — z próbkami sukna i ceraty jest tak jak on latającym. — Kufer nie czekając więc, kiedy jego właściciel pojedzie na prowincyę, znalazł innego właściciela, którego policya jeszcze niewypośrodkowała, a który razem z kufrem puścił się na wojaż, prawdopodobnie w stronę Opałek i Cebulnej ulicy.

Komisya budżetowa miejska po dwu tygodniowej przerwie rozpoczęła na nowo z dniem wczorajszym obrady, które odbędą się jutro, w piątek i w następnych tygodniach już w żywszem tempie.

Komisya ma opracować jeszcze ostatnie 4 rubryki budżetu miejskiego, budżety fundacyj pod zarządem gminy pozostających, kolei elektrycznej, szkolny, tramwaju konnego, rzeźni i zestawienie dochodów gminy miasta Lwowa.

Rehabilitacya Thumena. Do czego nieraz służy pismo w ręku takiego człowieka, jak ks. Gorazdowski, tego drastycznym dowodem rehabilitacya, jaką ks. Gorazdowski wypisuje swemu przyjacielowi od serca Thumenowi. Twierdzi on, że stała mu się krzywda, i że on w kapłańskiej sprawiedliwości swojej przywraca Thumena do dawnych praw. To jednak Thumenowi nie wiele pomoże. Chyba już nie znajdzie we Lwowie kupca, któryby mu się skarotować i oszukać pozwolił.

Jedyną jego ofiarą będzie odtąd sam ks. Gorazdowski. A odezwę kilkudziesięciu lwowskich kupców i przemysłowców, piętnujących Thumena jako bezczelnego oszusta i wyzyskiwacza, składamy troskliwie w naszem archiwum redakcyjnem.

Przyjdzie czas, gdy dokument ten stanie się w ręku prokuratoryi cennym materyałem śledczym do kryminalnych kawałów tego „inżyniera“ i b. kierownika Unio Catholica.

Tragedya w dorożce. Wczoraj wieczorem strzelił do siebie w dorożce, przejeżdżając ul. Wałową Maryan Szkodliński. Dorożkarz odwiózł go na stacyę ratunkową, gdzie podczas opatrunku umarł.

Samobójca niedawno straciwszy posadę urzędnika przy targowicy miejskiej, pojechał do krewnych. Powróciwszy do Lwowa prosił pewną rodzinę na ul. św. Antoniego, u której przedtem mieszkał, by go przyjęto, ale odmówiono mu. Nie mając środków do życia, zastrzelił się. Jest to pierwsze samobójstwo od początku wiosny kalendarzowej.

TELEGRAMY.

Telegramy „Gońca“ z dnia wczorajszego.

Straszny wybuch w kopalni.

Nowy Jork. Podczas ratowania dwóch robotników, którzy ulegli wypadkom skutkiem eksplozyi w kopalni w Wionin, nastąpiła ponowna eksplozya, skutkiem której cały zastęp robotników, zajętych akcyą ratunkową został zasypany.

Obawiają się, że wszyscy oni, w liczbie 70, zginęli.

Bomby w Nowym Jorku.

Nowy Jork. Na placu Madisona przyszło do starcia między 150 konnymi policyantami a tłumem liczącym 10.000 mężczyzn i kobiet, chcących wziąć udział w demonstracyi bezrobotnych. Wiele osób z tłumu niosło sztandary anarchistyczne i miało na głowie czerwone kapelusze. Gdy policya zbliżyła się, kilka kobiet zaintonowało „marsyliankę“, którą tłum cały odśpiewał. Jeden z demonstrantów, niejaki Selig Silberstein rzucił bombę w chwili, gdy policya opróżniała plac. Wybuch jej zabił dwie osoby, a kilka zranił; Silbersteinowi wybuch urwał jedną rękę i jedną nogę; przewieziono go umierającego do szpitala. Aresztowano wiele osób.

Powrót zwłok Słowackiego do ojczyzny.

Warszawa. „Kuryer warszawski“ zamieszcza szczegóły w sprawie przewiezienia zwłok Słowackiego do kraju i pisze, że dzięki nader gorliwym staraniom p. Zaleskiego, o Mitlecie i jego spadkobiercach nie będzie już mowy i zdaje się, że tę przeszkodę raz na zawsze usunięto. Ekshumacya i przewiezienie zwłok nastąpi za pozwoleniem rodziny Słowackiego.

Okręt wyleciał w powietrze.

Mandel (Norwegia). Żaglowiec „Inglewood“ wyleciał tu wraz z ładunkiem nafty w powietrze. 13 ludzi z załogi zginęło.

Wicehrabia uwodzicielem córki.

Londyn. Tutejszy najwyższy sąd opiekuńczy skazał na sześć tygodni więzienia Jamesa Gully'ego, syna wicehrabiego Selly, byłego prezydenta Izby gmin. Gully uprowadził swą jedynastoletnią córeczkę z domu żony, z którą obecnie nie żyje, i wyjechał z nią w towarzystwie kochanki w podróż na ląd stały. Po dłuższych poszukiwaniach, zdołano go przytrzymać, i dziecko odebrać.

Telegramy „Gońca“ dzisiejsze.

Ugoda z Węgrami

Wiedeń. Z powodu ugody z Węgrami wystosował cesarz do min. Korytowskiego i Derschatty pismo odręczne, w którem dziękuje im za „uregulowanie gospodarczych stosunków między obu państwami monarchii. Min. Korytowski i węg. min. handlu Kossuth otrzymali wstęgę orderu Leopolda, Wacław Zaleski order żelaznej korony II. kl., reszta zaś szefów sekcyi obu ministerstw, która w załatwieniu ugody żywy brała udział dostąpiła wyższych lub mniejszych odznaczeń.

Masowe rewizye.

Petersburg. Wczoraj w nocy na kilku przedmieściach dokonano rewizyj domowych i aresztowań z powodu odkrycia nowej, bardzo rozgałęzionej rewolucyjnej organizacyi.

Bülow gada.

Wiedeń. Ks. Bülow w rozmowie z współpracownikiem „N. Fr. Presse“ oświadczył, że celem jego przybycia do Wiednia, było złożenie br. Aehrenthalowi wizyty, którą mu był dłużny. Jak się samo przez się rozumie, wizyta nie miała żadnego specyalnego celu politycznego, ale zarówno dobrze jest zrozumiałe, że dwóch ministrów dwóch państw, tak silnie ze sobą związanych nie mogło zupełnie nie mówić o polityce. W konferencyi z br. Aehrenthalem poruszono szczegółowo wszystkie bieżące kwestye.

Kanclerz z zadowoleniem stwierdził zupełną zgodność we wszystkich głównych punktach, gdyż polityka obu cesarstw uważa za jeden ze swoich najpierwszych celów: utrzymanie pokoju, ku czemu najlepszym środkiem jest porozumienie między mocarstwami.

Trzęsienie ziemi w Meksyku.

Nowy York. Miasto Chilano w stanie Guerrero, republiki meksykańskiej, zostało zburzone przez trzęsienie ziemi, a następnie zniszczone do reszty przez pożar, który powstał pośród gruzów. Tylko niewielka liczba mieszkańców, porzuciwszy mienie, a nawet rodziny i wybiegłszy na ulice, zdołała się uratować. Reszta ludności znalazła śmierć w gruzach. Na wyspie St. Thomas, należącej do duńskich Antylów, trzęsienie ziemi zrządziło wielkie spustoszenia.

Ogromny spisek marynarzy

Sebastopol. Odkryto tu nowy wielki spisek w czarnomorskiej flocie. Mianowicie: Marynarze jednego z pancerników mieli na pełnem morzu wymordować oficerów i rozpocząć bombardowanie miasta. Równocześnie część załogi sebastopolskiej miała wszcząć pożar w mieście i wymordować wyższych urzędników.

Walka z alkoholizmem.

Ogólne zło ekonomiczne wyrażające się w niedostatku i nędzy, każe nowożytnemu społeczeństwu szukać przyczyn złego i środków ratunku. Dyagnoza ekonomistów rozróżnia trojakie powody zła ekonomicznego, a mianowicie: Konieczność przyrody, jak choroba, pożary, kalectwo, starość, śmierć; błędy człowieka, jak lenistwo, marnotrawstwo, namiętność do gry, zbrodnia i wreszcie warunki społeczne i ekonomiczne, jak przymusowe bezrobocie, nadmierne podatki i t. p.

Są to trzy główne przyczyny nędzy. Jednakowoż powyższa klasyfikacya jest, jak każda klasyfikacya arbitralna, bo niewątpliwie istnieją różne inne jeszcze odcienia przyczyn, które często znajdują się w nader ścisłym związku z głównymi powodami nędzy. Do takich należy bezsprzecznie jedna z najgorszych i najwstrętniejszych wad ludzkich: pijaństwo.

Nałogowi temu ulegają zazwyczaj ludzie słabego, chwiejnego charakteru, których bardzo często jedno zaciągnięcie do szynku, lub pokoju śniadankowego, jedna szklanka absyntu mogą wykoleić na całe życie.

Są ludzie, którym się wydaje, że alkoholizm jest jedyną i najważniejszą przyczyną wszystkiego złego i wszelakiej nędzy. Takie twierdzenie jest przesadą, bo na pogorszenie ekonomiczne, nie oddziaływa jedna tylko przyczyna, ale wszystkie razem, jakkolwiekby ich ścisły związek pozornie był niedostrzegalnym.

Jednakże nie ulega kwestyi, że pijaństwo gra bardzo wielką rolę w ogólnym upadku społecznym. Cyfrowo nieda się wpływ i skutki pijaństwa dokładnie oznaczyć, mimo wielorakich prób statystycznych, a to dlatego, że ludzie nie lubią się przyznawać do tego nałogu.

Są wszakże pewne wskazówki. I tak np. w roku 1894-tym zwołano ankietę, dotyczącą biednych zamieszkałych w Londynie, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych, która wykazała, że na 18.000 biednych, przyczyną nędzy było pijaństwo, w 1980-ciu wypadkach, co stanowi 11 procent. — W rzeczywistości jednak, cyfra ta musiała być znacznie wyższą.

Jak na każdem polu socyalnej dążności do poprawy złego, tak i do walki z alkoholizmem, rujnującym ludzkość, wstępuje w szranki inicyatywa jednostek i solidaryzm społeczny, przez tworzenie stowarzyszeń wstrzemięźliwości.

Zapatrywania na korzyść społeczną działalności takich stowarzyszeń są podzielone.

I tak np. Spencer, Vilfredo, Pareto i inni twierdzą, że tę stowarzyszenia nietylko nie przynoszą korzyści, lecz przeciwnie zwiększają zło społeczne, gdyż tworząc sztuczne ochrony dla ludzi słabych charakterów, przyczyniają się do zanikania siły osobistej i liczenia na siebie samego. Ci ekonomiści liberalni i darwiniści sądzą, że lepiej dla ludzkości będzie, gdy słabi, nie mając ochrony przed złem, jakiem jest nałóg pijaństwa zaginą, bo świat tylko do silnych należeć powinien.

Inni znów mówią przeciwnie, że przy ochranianiu ludzi słabej woli zapomocą stowarzyszeń wstrzemięźliwości niema mowy o usunięciu ważnego w społeczeństwie czynnika wysiłku osobistego. Słabym naturom nie powinno społeczeństwo pozwolić, by marnie zginęły, gdyż takie postępowanie byłoby zaprzeczeniem całej cywilizacyi. Wszak każdy postęp był zawsze ochroną przeciwko bólom, które najwięcej dokuczały słabym; więc i ochronienie ludzi słabych przed pijaństwem zapomocą stowarzyszeń antyalkoholicznych jest postępem, przynoszącym korzyść całej ludzkości. I to zapatrywanie jest zupełnie słusznem.

Lecz w walce z pijaństwem sama inicyatywa prywatna wystarczyć nie może.

Zrozumiano to w krajach o wyższej kulturze i tak np. w Anglii wniesiony został do Izby Gmin projekt rządowy, zdążający do stopniowego zmniejszenia liczby wyszynków. Rząd angielski działał w tej sprawie pod naciskiem opinii publicznej, która widząc straszne spustoszenia wyrządzane przez alkoholizm, dopóty zwoływała meetyngi (wiece) i przez uchwalane masowe rezolucye domagała się ustawowej ochrony przed pijaństwem, dopóki wreszcie reprezentant rządu nie oświadczył przed rokiem deputacyi stu delegatów Izby niższej, że kwestyę wstrzemięźliwości uważa jako jedną z pierwszorzędnych w szeregu reform społecznych.

I u nas już się budzi ten zdrowy kierunek społeczny. Lecz niestety nie jest on jeszcze w wielu warstwach naszego społeczeństwa zrozumianym.

A przecież może nigdzie tak, jak u nas, z powodu pijaństwa nie giną ludzie w nędzy, zapełniają więzienia, szpitale i domy rozpusty, — może nigdzie tyle kobiet i dzieci nie cierpi niedostatku wskutek pijaństwa ojców, mężów i braci, pijaństwa najbardziej w dni świąteczne wzrastającego.

Sejm krajowy jest tem ciałem ustawodawczem, od którego zależy zmiana tych opłakanych stosunków na lepsze, — ale społeczeństwo samo powinno silnie zaznaczyć swą wolę w tym kierunku. Dlatego ciągle i wszędzie, po całym kraju i jak najliczniej powinny jednostki obywatelskie, organizacye i związki zwoływać wiece i zasypywać posłów sejmowych rezolucyami, opatrzonemi tysiącami podpisów kobiet, mężczyzn i dzieci z żądaniem uchwały, nakazującej bezwzględne **zamykanie szynków we wszystkie święta i niedziele, od godz. 6-tej w sobotę wieczór, do godz. 6-tej rano w poniedziałek.**

Prawdzic.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Agencya Kosanowskiego Sykstuska l. 2, dostarcza wszelkiej kategoryi doborową służbę dworską i miastową. 3

FORTEPIAN „Stutzflügel“, Kerna, nieucinany, 150, Hofbauera, 250 złr. KALINOWSKI, ulica Żulińskiego l. 6, parter. 0

Kupię willę z ogródkiem, wartość około 70.000 K. Oferty przyjmuje dyrektor Makarewicz we Lwowie, ulica Cicha. 4

Około 50.000 cegieł, tudzież kilkanaście metrów kamienia i materyał budowlany z rozbiórki domu mieszkalnego przy ul. Zamkowej do sprzedania. Bliższa wiadomość w kancelaryi ul. Kopernika 24.

Realność oraz parcela budowlana zaraz do sprzedania. Wiadomość u adwokata Dra Landesa, Lwów, ulica Krakowska.

Paryżanka poszukuje pokoju z kuchnią. Zgłoszenie do Admin. „Gońca“ ulica Zimorowicza l. 17, pod „Latona“.

Grunt pod budowę tanio do sprzedania. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ulica Zimorowicza 17, pod „Grunt“.

$ CUKIERNIA $
Anieli Kurnach
Trybunalska 6
poleca smaczne pieczywo świąteczne — oraz torty od 1 zł. począwszy. 5

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po nizkich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 16.

ROWERY
najlepsze i najtańsze nabywać można jedynie tylko w składzie
CIESIELSKIEGO
przy ul. Batorego 28.

Wyuczyć ładnie pisać w 14 lekcyach, jakoteż języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego, w 6-ciu miesiącach podejmuje się pod gwarancyą S. Nussdorf, Krasickich 15. Wpisy codziennie.

Znakomite ciastka po 3 ct.
w Cukierni Krakowskiej we Lwowie, ul. Fredry.

Zamówienia i najdrobniejsze naprawki bajecznie tanio uskutecznia **Edmund Beer** jubiler i złotnik Lwów, Akademicka 4.

Lodownie
wanny, klosety i tusze po złr. 5·— poleca Ferdynand BAURDON, Lwów, ulica Jagiellońska 2.

Mąkę rasową „Grahama“, oliwę do świecenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10.

Kamienica na Zamarstynowie do sprzedania. — Wiadomość Dr. Klarfeld, Słowackiego 2. 2

NOWOŚĆ! MASŁO MIODOWE
kuracyjne znakomite do chleba do nabycia tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2.

Miód biały
pitny, znakomity — przeciwko influencyi, cała butelka K 1·60, do nabycia tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2.

Realność oraz parcela budowlana zaraz do sprzedania. Wiadomość u adwokata Dra Landesa, ul. Krakowska.

ZŁOTE I SREBRNE
wyroby w dobrym guście i po najniższych cenach poleca Edmund Maryan BEER, jubiler i złotnik, Lwów, ul. Akademicka 4.

Smalec pofaniał
tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO, Lwów, ul. Batorego 2.

4 kuźnie
polowe, całe z żelaza zupełnie nowe po 88 kor. za sztukę, 1200 metrów szyn do kolejki wązkotorowej, 20 wózków do robót ziemnych i 1500 mb. żelaznych podkładów (desek) pod taczki dla cegielń do sprzedania. JULIUSZ WEISS, — Lwów Kopernika 26. Telef. 627.

Za konwersacyę francusko-niemiecką zamiana kto mnie nauczy łaciny. Wiadomość w Administr. „Gońca“, ulica Zimorowicza 17.

Pralnia Amerykańska ul. Pańska 12 potrzebuje zaraz zdolne prasowaczki i uczennice.

DOBROBYT — Pokój śniadankowy w pryncypalnej ulicy tanio do nabycia z powodu wyjazdu. Biuro wywiadowcze, pasaż Hausmana 5. **Polińskiego.**

UNIFORM galowy urzędnika skarbowego ósmej rangi, średniego wzrostu tanio sprzedam. Kochanowskiego 30, 1. piętro.

Posada dla pań lub Panien, 100 koron miesięcznie. Bliższe warunki w „Orlich Skrzydłach“ — które można dostać w trafikach i księgarniach.

ABONAMENT
NA UBRANIA MĘSKIE Z NAJLEPSZYCH MATERYI ::: KRAJOWYCH ::: I ZAGRAN. OD 10 KOR. MIESIĘCZN.
— POLECA —
M. MAREK
Lwów, ul. Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

„SZAROTKA“
ulica Halicka l. 20, l. piętro,
poleca Spodnice, bluzki, szlafroki, mantylki, peleryny, żakieciki, gunki. Krawiec wykonuje kostyumy, żakiety, suknie, wysprzedaje się sukienki i płaszczyki dziecinne. Ceny nadzwyczaj nizkie. 515

Uczeń mający opiekę rodzicielską — znajdzie umieszczenie w magazynie Nowości, T. Górski, Lwów. 625

Księgarnia
G. SEYFARTA, Lwów
poleca na wielki post:
Krechowiecki.
Nauki o męce Pańskiej.
Cena egzemplarza 1·20 K, z przesyłką poczt. 1·30 K. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

CAFFÉ
RESTAURANT
RÓG ULICY KOŚCIUSZKI I SYKSTUSKIEJ.
Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwartetu Schramlów. :: Najlepsza kawa. :: Potrawy wyłącznie na deserowom maśle. :: Wstęp wolny. :: O liczne odwiedziny upraszają FRANZ & WOLLMAN.
31

MLECZARNIA
MANNY LENARD
plac Akademicki l. 1.
Śniadania, obiady, kolacye. Obiad 3 potrawy: porcye większe 14, mniejsze 10 zł. miesięcznie. 1584

Kultura ciała

Znakomite dzieło w 4 częściach dla pań i panów Dra Prosalusa wyszło już z druku i zawiera: Część I. **Jak wyszlachetnić kształty ciała i organizmu?** Cz. II. **Jak posiąść piękną powierzchowność?** Cz. III. **Jak posiąść piękny biust i cerę?** Cz. VI. **Jak się pozbyć złych i śmiesznych przyzwyczajeń?**

Cena każdej części osobno K 1·60, z przesyłką 1·80.

Nakład księgarni *Maniszewskiego i Meinharta* we Lwowie.

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
we Lwowie — poleca się.
BUFET W TEATRZE MIEJSK.

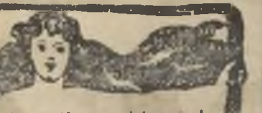
WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

PIERWSZY KRAJOWY
ZAKŁAD ARTYST.-GRAFICZNY
M. HEGEDÜS WE LWOWIE, KOPERNIKA 8

wykonuje artystycznie: klisze drukarskie wszelkiego rodzaju dla ilustracyi książek, dzienników, anonsów, cenników i t. p.

FOTOCYNKOGRAFIA AUTOTYPIA, FOTOLITOGRAFIA :: :: :: :: :: ŚWIATŁODRUK

Przez zaprowadzenie najnowszych aparatów, oraz znaczne powiększenie mego zakładu, wszelkie powierzone mnie roboty wykonuję z największą precyzyą po cenach nader przystępnych wykluczających wszelką konkurencyę. 2295



Ceny zniżone do niebywałych granic, a mianowicie: za 6 sztuk fotografij gabinetowych tylko 6 kor. za 6 sztuk fotografij wizytowych tylko 3 kor. za 6 sztuk fotografij secesyjnych tylko 3 kor. Wykonuję wszelkie zdjęcia grup tableaux i powiększenia na najlepszym materyale. :: Telefon Nr. 59.

Również obejmuję na własny zarząd
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i POWIĘKSZEŃ KOPERNIKA 8

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	p. poł.	po poł.	wiecz.	noc
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od [illegible] do [illegible] literą F — w niedzielę i święta a od [illegible] do [illegible] codzień §

Na Święta

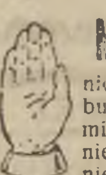


Zamiast 10 złotych tylko 1 złr. 80 ct., kosztuje ładny Gloria, srebrny zegarek, z plombą, idący 36 godzin Anker. Remont. 1-a konstr., o ładnie grawirowanych pokrywach, wraz z sekundnikiem — z ładnym pozłacanym lub posrebrzanym łańcuszkiem i brelokiem, dokładnie idący, tylko 1 zł. 80 ct. Dalej polecam pozłacany zegarek 30 godzin idący — najlepszy, szwajcarskiej konstrukcyi. Remontoir z pozłacanym ładnym łańcuszkiem za 3 złr. Za każdy zegarek pisemna dwuletnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Dom wysyłkowy KOHANE, Kraków Nr. 120. Za niekonweniujące zwrot pieniędzy. Otrzymałem wiele zamówień.

Najlepszą
Bryndzę wiosenną, Ser Ementhaler,
imperial, cammamber, i wiele innych gatunków można dostać najlepiej i najtaniej tylko w handlu **Bażanta**, Lwów, Halicka. 536 IV

Nadzwyczajnie tanio!
Łóżko żelazne z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką za 40 K. Kompletne urządzenia stylowe: sypialnie, jadalnie, **pokoje męskie**, mebelki luksusowe, sofy, otomany, fotele, meble gięte, łóżka żelazne, mosiężne i dziecinne, polecamy na najdogodniejszych spłatach bez podwyższenia cen. Wszystkie meble są wykonane we własnych naszych pracowniach i tylko najlepszej jakości. W ogromnym wyborze dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, kocyki, kołdry, poduszki włosienne i z pierza, prześcieradła i poszewki. Materace czysto włosienne od 25 K, materace sprężynowe i t. p. polecają: 521
Schuster i Toczyski
Lwów, 3-go Maja l. 5.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacye uskutecznia się po cenach najtańszych.



Nie kupuję
nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą **moje Herbaty z Rączką**. Importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn :: **Juliusza Grossego** :: w Krakowie, Rynek l. 34. Pałac Spiski.

Mąka
i inne artykuły spożywcze potaniały tylko w handlu
Bażanta
Lwów, Halicka

Orle skrzydła
dwutygodnik artystyczno-literacki, zeszyt I. i II. do nabycia w księgarniach i trafikach

POLECA
własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownia pościeli
Kazimierza Skibińskiego
Lwów, ul. Kopernika 7.

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

Za połowę ceny kosztu!
Sprzedajemy pozostałe tapety. Polecamy ogromny zapas własnego wyrobu kołder od K 4, 6, 10, 12, 16 i wyżej. Materace czysto włosienne od K 25, 30, 36, 40, za trzy poduszki. Materace z trawy morskiej po K 13, 16 i 20. Nowość! Materace i kołdry hygieniczne z puchu roślinnego, nadzwyczajnie lekki i trwałe. Okazyjnie zakupione bardzo gustowne i trwałe kocyki jedwabne po K 6·50, 7·50 i 10. Kocyki wełniane i flanelowe, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka,, materye meblowe itp. Stare kołdry, materace i meble przyjmujemy do przerabiania i pokrycia, po najniższych cenach.
Schuster i Toczyski
Lwów, 3-go Maja 5.

PŁÓTNA LNIANE
WSZELKIE TKANINY
PIERWSZEJ JAKOŚCI :: POLECA
I-SZA KORCZYŃSKA TKALNIA
MIECZYSŁAWA GONETA • W KORCZYNIE.
CENNIKI I PRÓBKI ŻĄDANYCH GATUNKÓW FRANCO

6 kor. 50 h
wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę pn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!!
SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław [illegible]ski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.